

Lata praktyki nauczyły Cichego, że w wszelakich pomieszczeniach i środkach lokomocji siadać tak, aby za plecami mieć ścianę i zarazem tak, aby mieć wgląd na całą salę lub autobus. Tym razem miał szczególne szczęście, gdyż udało mu się usiąść na końcu, co dawało mu przewagę bycia niezauważonym przez czas dłuższy, a przy okazji mógł obserwować innych uczestników wyprawy. Trochę był rozczarowany brakiem pokolenia „Druidów” i reszty weteranów, ale cóż „taki lajf”. Nie śpiesznie wyciągnął książkę i zajął się lekturą, w zasadzie wszyscy przybyli punktualnie z wyjątkiem Olafa, który wykorzystał bezlitośnie „kwadrans akademicki”. Jednak spóźnienie miało ten plus, że siedział na końcu, mając przed sobą tłum młodych dziewczyn, które umiały mu podróż adorując go całą drogę.

Po chwili mikrobus ruszył i zagłębił się w ciemną śnieżną noc.

Mijały minuty, godziny, miarowy gang silnika Diesla, przebijał się przez gwar rozmów. Cichy pociągnął łyk, ciepłej imperialistycznej, coli, siedział w mikrobusie podążającym na północny wschód do Rudawki. Obok niego siedziała młodzież - głównie były zuchy – Olaf, Ula, Olga, Weronika. Wszyscy beztrudnie gaworzyli na błahe tematy, z wyjątkiem Olgi, która nie wiedząc czemu uczyła się czegoś co było niezrozumiałe nawet dla niej, a co dopiero mówić o reszcie... Pod koniec podróży dostała od Kasi Wojdyny i Cichego zakaz nauki „od teraz do świtu”.

Za oknem szalała śnieżycyca. Gdzieś z przodu w trasie podążał orange bus z lodówkami. Cichy przyglądał się płatkom śniegu...

- Ech – westchnął, myślami przeniósł się do tamtego czasu, grudzień 1941, pociąg, droga na wschód. Przerzucali ich z Francji gdzieś pod Moskwę. Wagon był niewygodny, wszędzie było czuć zapach niedomytych ciał mieszający się z dymem, jedynej stojącej po środku kozy. Przez szpary w deskach wciskał się zimny wiatr. Ile mogli pozatykali słomą, ale i tak było zimno. Wagon miał jedną przewagę nad mikrobusem, można było swobodnie i w każdej chwili pozbyć się oczomoczu.

- Tak – szepnęła ni to do siebie ni to do wspomnień, siku zachciało mu się dobre cztery mijane stacje benzynowe temu... Na szczęście nad biednymi podróżnymi czuwał Tachograf, który wymusił postój...

Zanim Cichy zdążył wysiąść, koło mikrobusa zrobiło się zbiegowisko. Powodem była oranżeria, która zajechała na stację zaraz za ekipą. Ze środka wytoczyło się dwoje bałwanków, Julek i Kasia. Okazało się, że oranżeria nie ma ogrzewania i dziurę z przodu, więc jazda nią jest zupełnie jak kabrioletem i to w śnieżycę przy temperaturze - 10°. Na dodatek stan techniczny nie był do końca zadowalający, Julek wiedział, gdzie jest jedyńka i czwórka, wcale temu wszystkiemu nie dopomógł fakt poślizgu i jazda po barierce na lewym pasie. Ślady tego spotkania były dobrze widoczne na boku auta. Sinych z zimna i przerażonych zabrano do baru na colę i frytki. Resztę drogi oranżerią, przebył Pan Zbyszek z Andrzejem, co miało ten dobry +, że znaleźli wsteczny bieg i trójkę, nie mogli natomiast doszukać się jedyńki, mimo wszystko jakoś bus z lodówkami dojechał do Rudawki.

Po zlikwidowaniu oznak oczomoczu, w pobliskim rowie Cichy wstąpił do baru, gdzie większość podróżnych skupiła się wokół naszych bohaterów. Po uzupełnieniu zapasu coli i napełnieniu brzusków frytkami wszyscy wyszli z baru, aby zmierzyć się z otaczającą rzeczywistością. W mikrobusie na końcu gdzie królował Cichy miejsce zajęli Kasia i Julek. Dostali do łapek po coli. Dopiero po około 45 minutach Kasi wróciło czucie w palcach stóp – wniosek – mikrobus jest cieplejszy od oranżerii. Kasia policzyła, że średnia prędkość, oranżerii, w śnieżycy wynosiła około 50 km/h. Nie wiadomo kto wpadł na to szaleństwo, ale zostało odpalone video. Wszystko by było ok. gdyby nie film...

Był tragiczny...

Kevin Costner w roli listonosza ratującego USA...

Film miał jeden plus. Można było przysnąć i po obudzeniu oglądać bez stresu dalej, bo fabuła była tak płytka, że nic właściwie się nie zmieniało i poszczególne (przespane) sceny nie miały wpływu na ciągłość akcji. Cichy szybko doszedł do wniosku, że migające w świetle reflektorów, płatki śniegu mają większy sens. Zastanawiał się nad tym, że każdy płatek ma swój niepowtarzalny kształt, ale czy każdej zimy pada jeden zestaw płatków i co roku się powtarza, czy za każdym razem pada inny zestaw...

Do szkoły w Rudawce dotarliśmy około północy. Wiedzeni przecuciem Cichy, Kasia i Julek nie pchali się zbyt do sal. Szybko okazało się, że przecucie ich nie myliło, Druh Jarek stojąc w progu szybko i sprawnie rozparcelował nas po pokojach. Jego zamiar został delikatnie zmodyfikowany i Kasia zamiast z paniami nauczycielkami, wylądowała w pokoju z Pawłem, Julką, Pelem, Cichym, Kasią i Marcinem. Po wykonaniu szybkiego rozpoznania okazało się, że kolacja zrobiona przez Druha (bądź na polecenie Druha¹), faktycznie jest, tylko trzeba się wysilić i przemieścić się do kuchni w innym mieszkanku. Cichy szybko napełnił brzuch i wziął jeszcze ze trzy kanapki w kieszeń na zapas. Gdy większość, po dokonaniu wieczornej czynności mycia, skierowała się spać, Cichy, Pele, Kasia, i Julek zajęli się grą w Scrabble, która trwała do około 2 w nocy. Grali w kuchni, bo w ich pokoju Paweł czytał Julce do snu bajkę o Panu Mrówce... (kimkolwiek był Pan Mrówka, bajka stanowczo nie nadawała się dla dorosłych...). Po powrocie do pokoju, w/w starali się nikogo nie zbudzić. W zasadzie plan by się powiódł, gdyby nie maleńka mysz... Kasia, choć to odważna dziewczyna, narobiła hurgotu, błyskała latarką i właściwie co tu się rozpisywać... Cichy humanitarnie zamienił się z nią na miejsca snu. Tzn. Kasia spała na kanadyjce, a Cichy na materacu koło drzwi łazienkowych. Myszy całą noc buszowały w skarbach w kuchni. Reszta nocy upłynęła względnie spokojnie, jakby nie liczyć chrapania Pelego i faktu, że biegnąc przez sen Cichy zrzucił czyjś plecak z krzesła na ziemię. Marcin się nie wyspał...

Rano, gdy wszyscy poszli szukać pożywienia w okolicznych sklepach, Cichy wykorzystał cały zapas ciepłej wody biorąc prysznic. Przy śniadaniu wiele osób kombinowało jakby tu nie pojawić się w Płaskiej na meczu. Jednak Druh wyczuwając nasze nieczne intencje przyśpieszył wyjazd czołowym zawodnikom o jakieś 30 minut. Osamotnieni Kasia i Cichy chcąc nie chcąc wsiedli do mikrobusu. I tu po raz kolejny przydała się miejscówka z końca wozu, bo gdy wszyscy wysiedli z mikrobusa, nasi bohaterowie i Julek udali się niepostrzeżenie do pobliskiego sklepu po kapitalistyczną colę i równie podłe chipsy, poczym na świetlicę zaanektowali pobliski przystanek PKS.

I gdy tak nie śpiesznie, spożywali wspomniany „zestaw”, śnieg leniwie prószył, droga powiatową przemknął pług.

- Skąd tu pług, tu wżyciu nie było pługu. - Cichy stał zaskoczony, zupełnie jak wtedy w grudniu '41, w okolicach Moskwy.

Mróz był ze 40 stopni, właściwie to człowiek tego nie zauważał, tak było zimno. Po wsi krzżeli się żołnierze z zaopatrzenia i sztabu, Cichy i jego ludzie mieli fart bo zakwaterowani zostali w ocalałej stodole. Wieczorem mieli iść na zwiad. Dzień był pochmurny prószył śnieg, każdy zajął się czymś pożytecznym począwszy od snu, a na czyszczeniu broni kończąc. Nagle przez wieś, wzniesając tumany śniegu przetoczył się z łoskotem, umalowany na biało, czołg. Zaskoczenie było kompletne, nikt nie wystrzelił, nikt nie spanikował, po prostu wszyscy stali jak zamurowani.

¹ Niepotrzebna wykreślić w umyśle... (kanapki były zrobione w wersji „artystycznej” i nawet zawierały pomidorka...)

Czołg, jak potem Cichy się dowiedział „KW – 1”, przez nikogo nie niepokojony zniknął za zakrętem.

- Cichy ? – głos Julka wyrwał go z zadumy. – Może warto by wybrać się na mecz ?

- No – odpowiedział Cichy, patrząc się w miejsce, gdzie za zakrętem w tumanach śniegu zniknął pług, szybkim ruchem dopił colę i tłumiąc bekniecie udał się za Kasią i Julkiem w kierunku hali sportowej.

Po drodze spotkali Olgę (i trzech adoratorów) idącą w przeciwnym kierunku. Olga w kilku słowach wyraziła swoją dezaprobatę na temat łazienek w szkole w Płaskiej. Treść wypowiedzi Julek i Cichy szybko skonfrontowali z rzeczywistością i naprawdę nie bardzo mogli się doszukać sensu. Wszędzie były kafelki, czysto i schludnie, zupełnie jak nie w szkolnym kiblu.

Na widownię sali gimnastycznej weszli boso tj. w skarpetkach. Jej jakość i fakt, że jeszcze oficjalnie nie była oddana do użytku budził szczerzy zachwyt. Była to najfajniejsza sala gimnastyczna jaka kiedykolwiek widzieli.

Po przedarciu się przez tłum kibiców, Kasia Julek i Cichy zajęli strategiczne miejsca, wyciągnęli klubowe szaliki i zdzierając gardło próbowali przekrzyczeć resztę. Poddali się dopiero podczas meczu w nogę, gdy Olaf strzelał gol za golem, a rozhisteryzowany tłum jego fanek, podczas przerwy, o mało nie zdarł z niego koszulki. Wykorzystując chwilowe zamieszanie, Cała trójka wycofała się do znanego sklepu po „zestaw” i osiadła na przystanku, gdzie z pomocą kosmicznej techniki satelitarnej odśpiewali, Magdzie Cieślak z okazji urodzin, pieśń o gwiazdce.

W tym czasie Paweł, Julka, Kasia i Marcin pojechali do Rudawki.

Na horyzoncie pojawił się Pele. Był to wyraźny znak, że czas udać się do mikrobusu. Klasycznie łoża szyderców usiadła z tyłu. Biedny był tylko Margas, gdy swatano go z Weroniką, choć pomimo starań obydwójce byli jacyś oporni. (Margas nawet w drodze powrotnej zasnął). Gdy zamknęły się drzwi, na zebranych spadła jak grom z jasnego nieba wiadomość, że jedziemy do Nowej Suchej na obiad.

- Bosko, a mieliśmy mieć wolne i robić dowolne rzeczy, w tym iść na spacer za dnia na Kudrynki, zobaczyć jak tam jest w zimie... – wyszeptał Cichy.

Na miejscu okazało się, że jedziemy do Augustowa do „Zorby” na obiad.

- Nie... – nieukrywana rozpacz wyrwała się z gardła w/w. Cichy miał złe wspomnienia z tego lokalu, na dodatek wyszło na jaw, że tylko on wie gdzie to jest. Podał się i poprowadził do celu. Tak więc wszyscy byli zdani na łaskę sfrustrowanego szaleńca.

Cichy nie lubił tej knajpy od czasu, gdy kiedyś z kumplami pojawili się w Augustowie. Mieszkańcy już wiedzieli, że przybędą, bo miasto było opustoszałe, na ulicach wały się porzucone meble i sprzęty gospodarstwa domowego, w powietrzu fruwały kartki papieru, gdzieś od czasu do czasu przebiegł przez ulice beżpański pies. W oczekiwaniu na transport do Frącek zadekowali się właśnie u „Zorby”. Cichy zamówił spaghetti a’la bologne. Czekał najdłużej z towarzystwa, gdy wreszcie kelner podał mu talerz, szybko okazało się, że zawartość stanowi makaron z mięsem.

- Przepraszam czy dostanę sos? – z nadzieją zapytał się kelnera.

Ten nie zdołał ukryć zaskoczenia pod maską twarzy pozbawionej wdzięku inteligencji, a cała jego wartość, jako człowieka, wyrażała się w grubym łańcuchu na szyi.

- Jaki sos? – odparł.

- Poproszę ketchup... – zripostował Cichy i obiecał sobie w duchu, że jego noga więcej nie postanie w tym miejscu.

Właśnie nadszedł czas wywiązania się z obietnicy.

Słowa dotrzymał, zostawił swoje zamiary na telefon i solenną obietnicą powrotu za godzinę. Zabrał ze sobą lożę szyderców wzbogaconą o Pelego. Plan był prosty: mieli zadekować się w pierwszej z brzegu knajpie na rynku.

Pierwszą z brzegu knajpą okazała się być ta przy dworcu PKS. Gdy weszli do środka pierwsze co biło po oczach to wściekle pomarańczowy wystrój ścian.

- O raju, Amsterdam... – pomyślał Cichy.

Szybkie rozpoznanie menu i poszło zamówienie: cztery cole i hamburgery, frytki, mrożony kurczak i schabowy, słowem czysto barowe żarcie w pierwszym gatunku. W knajpie oprócz nich, było kilku autochtonów i jeden podróżny, który zakrzywił czasoprzestrzeń, kimając na stole. Cichy pierwszy zwiedził kibełek. Był on taki mały, że żeby się odwrócić, trzeba było otworzyć drzwi, wyjść i wejść z powrotem starając się zamknąć za sobą drzwi. Czas pobytu w knajpie. upłynął im na leniwej rozmowie o życiu.

Pod „Zorbą” byli o umówionej porze. W środku zastali wesołą wycieczkę kończąca właśnie posiłek. Cichy postanowił zwiedzić kibełek. Cóż tu opisywać XXI wiek. Światło zapalało się po otwarciu drzwi, więc trzeba je było radośnie zamknąć parę razy, aby wstrzelić się w oświetlony tryb... Cóż trochę techniki i się Cichy pogubił.

Po powrocie do Rudawki, okazało się, że Paweł z ekipą zrobił sobie kulig po bindudze i okolicach. Fajnie mieli...

Wszyscy zajęli się jedzeniem kolacji, która składała się głównie z przerażającej ilości zupek Knorra.

Po kolejnym napełnieniu brzuszków, Cichy, Julek, Pele i Kasia poszli na wieczorny spacer po Rudawce. Było pięknie. Ośnieżone gałęzie w poświacie sodowych latarni, cicho i spokojnie, po prostu pięknie. Pele robił wszędzie zdjęcia, tak było fajnie.

Po powrocie Druh zebrał wszystkich w świetlicy, aby podsumować sezon. Szybko wyszło na jaw, że Olga robiła sobie zdjęcia z żołnierzami ze straży granicznej, ale za to Ula rozdawała im całusy... Zaskoczonemu Druhowi odśpiewaliśmy pieśń kibica „Nic się nie stało, naprawdę nic się nie stało...” Tylko jak w tym wszystkim wytłumaczyć fakt, że mała Julka miała zapełniony cały blok rysunkowy, portretami żołnierzy ze straży granicznej...?

Podsumowując sezon 2005 w Rudawce był udany.

W nocy Pele dał koncert swoich możliwości wokalnych, tylko Pele się wyspał...

Rano po napełnieniu brzuszków sutym śniadaniem, posprzątało pokoje i wyruszone w podróż powrotną. Po drodze Tachograf wymusił postój mikrobusu w przydrożnej karczmie. Każdy zamówił sobie coś na ruszt, tym razem przegrał Julek. Jego kartacze miały czas realizacji (czytaj oczekiwania na zamówienie) porównywalny z czasem w jakim promień światła przemierza kosmos „gdzieś stąd, aż gdzieś tam”. Czyli podsumowując wszyscy radośnie dłubali w uzębieniu kiedy Julek dostał swoje kartacze.

Potem dostaliśmy wiadomość, że Toyota Pawła odmówiła współpracy i resztę drogi przebyli na lawecie.

- Cóż, jest wojna straty muszą być... - mamrotał Cichy gdy wsiadali do mikrobusa.

Nie niepokojony przez wroga Mikrobus w Warszawie był około 18¹⁵ czasu lokalnego.

Marcin „Cichy” Cichocki 16-18 grudnia 2005

P.S. Kto nie był niech żałuje... ☺☺☺